ROZMAITOŚCI.

Dnia 24 stycznia, Nr. 4. roku 1846.

ALI MOHAMMED

CZYLI:

PIECZĄTKA CZARODZIEJSKA.

Jednego razu na wiosnę r. 1791 odbywał się w Wenecyi wystawny pogrzeb, na którym także signor Canopo, stary, osławiony skąpiec i lichwiarz się znajdował, a powracając do domu, znalazł na drodze uschłe ziarnko soczewicy i zgiął się skwapliwie, aby je podnieść i schować. Lecz przy schyleniu się ku ziemi, spadł mu z głowy kapelusz, który jakiś młody, przechodzący mężczyzna szybko pochwycił i na kilka kroków z nim odbiegł.

„Ach, tyś-to Zanetto” zawołał zakłopotany skąpiec — „oddaj mi zaraz kapelusz, i strzeż się, abyś mi go ani zwalał, ani nszkodził, bo musiałbyś zań zapłacić!”

„Aby coś zapłacić, na to trzeba mieć pieniądze signor Canopo” — odrzekł Zanetto — »a to jest rzecz jedyna, na której mi zawsze zbywa. Dla tego spodziewam się, że mnie signor Canopo za moję grzeczność czemś udaruje; podniosłem mu kapelusz, powinien mi nagrodzić.”

„Nagrodzę ja ci batogami, ty włóczęgo!”

»Batogami! No, proszę!” zawołał obojętnie Zanetto — »Myślałbym owszem, iż batogi są tylko na takich starych Żydów, jakim jest signor Canopo; co do mnie, jestem szlachcic, i powiadam ci zawczasu, że jeżeli mi nie zapłacisz za moję grzeczną przysługę, tedy jeszcze dziś w wieczór dowie się inkwizycyja, żeś się z pogrzebowej processyi naśmiewał, i przeciw św. Markowi bluźnił.»

»Ale czegoż ty u licha chcesz odemnie?” zapytał skąpiec, przestraszony pogróżką Zanetta.

„Gdybym cię o tysiąc dukatów prosił, tobyś mi ich pewnie nie dał; gdybym się nawet kilku groszy od ciebie domagał, wiem pewnie, że i tychbyś mi odmówił: a zatem proszę cię o bardzą małą drobnostkę, proszę cię o tę soczewicę, którąś tu podjął »

Dla odzyskania kapelusza musiał skąpiec chcąc nie chcąc wydać schowane ziarnko, poczém zagniewany tą stratą, poszedł sobie odmrukując swoją drogą.

Zanetto nie był tak wierutnym hultajem lub włóczęgą, jakby ktoś o tém z poprzedniej sceny mógł sobie wnosić; całą jego wadą było tylko to, iż prowadził nieco nieregularny sposób życia, będący jedyną puścizną, jaką po swoim ojcu odziedziczył. Umiejąc jednak czytać i pisać, otrzymał wezwanie od swego stryja Józefa Tornolo, adwokata w Padwie, aby stanął u niego za pisarza; lecz Zanetto zanadto kochał swoję rodzinną Wenecyję, aby mógł to oświadczenie przyjąć, a chociaż i złomanego szeląga nie miał w kieszeni, pozostał przecież nadal w Wenecyi. Co więcej, opłakany stan jego finansów nie psuł mu bynajmniej humoru; miał on niezachwianą wiarę w swoje młodzieńcze lata, w swoją kształtną figurę i w cudowną łaskę opatrzności— gdyż owa kość w czaszce, czyli ów organ, który frenelogowie mieszkaniem nadziei nazywają, był u niego w wysokim stopniu rozwiniętym.

Otrzymawszy od skąpca owe żądane ziarnko, pobiegł coprędzej za jakimś sędziwym Turkiem, który niósł duży worek na plecach. Właśnie gdy go już dopędził, zatrzymał się był Turek przed jednym z ubogich domków na przedmieściu i złożył worek u proga Zanetto przystąpił do poważnego starca, wziął go na stronę, i rzekł mu nieco tajemniczym głosem: „Nieprawdaż signor, wy macie tam suszoną soczewicę w tym worku?”

„Tak jest mój synu, lecz zkądże ty wiesz o tém?”

»Oto jest jedno ziarnko, które na drodze znalazłem» rzekł Zanetto — „i dla tego przychodzę wam powiedzieć, iż zapewne jest dziura w waszym worku.”

„Na proroka! toby mnie mocno smuciło!„ zawołał Turek— „Wolałbym tysiąc dukatów straty, niż dziurę w worku Ale kiedy masz tak bystre oko, znajdźże mi tę dziurę, o której mówisz.”

Zanetto zaczął opatrywać bardzo pilnie worek i znalazł rzeczywiście maleńką dziurkę.

»Patrzcie, oto jest mały rozporek, przez który owe ziarnko wypaść musiało, a ponieważ coraz większa byłaby się dziura zrobiła, tedy bylibyście

niezawodnie daleko więcej jeszcze ziarnek uronili, gdybym was był o tém nie przestrzegł.”

»Wyświadczyłeś mi w istocie wielką przysługę, mój synu” ozwał się Turek— »i chętnie ci ją wynagrodzę.”

To rzekłszy, dobył z kieszeni pełną złota sakiewkę i niewielką pieczątkę, co oboje Zanettowi pokazał, mówiąc: „Weź sobie, co chcesz, pieniądze albo pieczątkę. Za tę sumę, którą ci daję, będziesz mógł żyć przyzwoicie przez lat kilka, ale potém przyjdziesz znowu na nędzę. Jeźli zaś weźmiesz pieczątkę, tedy wszystkie twoje zamysły będą się wiodły szczęśliwie. Gdybyś do samego króla Hiszpańskiego napisał, prosząc go, aby do ciebie przyjechał, więc przypieczętowawszy swój list tą pieczątką, możesz być pewnym, iż przyjedzie. Jeżeli mi nie wierzysz, to weź pieniądze, lecz radziłbym ci wziąć talisman.„

„Dajcie mi więc talisman” rzekł Zanetto.

„Wszakże pamiętaj” — dodał Turek — „abyś go nikomu nie sprzedał, ani go zgubił, i że tylko w ważnych okolicznościach wolno ci jest zrobić z niego użytek. Będąc jeszcze raz kiedyś w Wenecyi, zastanę cię w pysznym pałacu, otoczonego tłumem pochlebców; lecz to tylko tak długo potrwa, dopóki będziesz w posiadaniu pieczątki; jéj strata ściągnęłaby na ciebie rój nieszczęść. Bądź zdrów, mój synu, i nie zapomnij swego przyjaciela Alego Mohommeda.”

„Nie bójcie się signor Mohammedzie; pieczątka wasza w dobrych rękach, i tylko wraz z życiem ją stracę,”— rzekł Zanetto, chowając starannie otrzymany dar do kieszeni. Wreszcie uściskał Turka, który wkrótce do ojczyzny miał wrócić, i udał się labiryntem krętych bocznych uliczek na jeden z najludniejszych placów Wenecyi, gdzie w cieniu spaniałéj kolumnady zaczął rozmyślać nad tém, co mu się wydarzyło.

„Któż wie” — ozwał się sam do siebie — »czy nie lepiéj było wziąć pełną sakiewkę z dukatami? Ali Mohammed należy niezawodnie do sekty owych niebezpiecznych czarnoksiężników, którzy umyślnie niewinnych ludzi czartowi w sieć napędzają. Chociaż mam nie jednę rzecz na sumieniu, przecież jestem katolik, również jak i mój ojciec nieboszczyk *cavaliere* Tornolo, i nie radbym wchodzić w spółkę z lucyperem. Powiada, że mi się wszystkie zamysły będą wiodły, ale Bógże wie, co sobie mam zamyśléć? Chciałbym sobie dobrze na obiad podjeść, lecz kazano mi tylko w ważnych okolicznościach używać talismana, a obiad nie należy do ważnych rzeczy, zatém trzeba będzie głód cierpiéć. Powiada żebym króla Hiszpańskiego do siebie mógł zaprosić, lecz mnie potrzeba raczéj szewca i krawca niż króla Hiszpańskiego, bo trzewiki wniwec się już podarły, a ze spencera łokcie wyglądają. Ha, pięknato rzecz, miéć pyszny pałac, służących, piękną żonę; zaprawdę warto miéć cierpliwość i zaczekać. Może też przepowiednia się zjści. Potém wyspowiadałbym się, wyznałbym wszystko jak było, i zamiast dostać się diabłu, poszedłbym jeszcze do nieba.»

W téj chwili postrzegł Zanetto, iż signor Cornivo z domu na miasto wychodził. Natychmiast przyszła mu myśl do głowy, i poleciał czwałem w przeciwną stronę.

„Nie mając pieniędzy, aby pójść do teatru, trzeba zkorzystać z nieobecności signora Cornivo i odwidzić jego piękną córę Luigię.”

Signor Cornivo był dawnym znajomym ojca naszego bohatéra, a jego córka i Zanetto razem prawie wyrośli. Jednak od czasu zubożenia Zanetta, wymówił mu signor Cornivo, jako rozsądny ojciec, wszelkie bywanie w swoim domu, i nakazał córce, aby o nim zapomniała. Tymczasem Luigia dorosła, i miała wkrótce pójść za mąż za Markantonia, nieodrodnego syna starego skąpca Canopo.

Przybywszy w pobliże domu signora Cornivo, ujrzał Zanetto Luigię stojącą na balkonie.

„Droga Luigio!” rzekł do niéj — „jakże się stało, iż nie jesteś dziś w teatrze San Salvatore, gdzie nową sztukę sławnego Lacchi grają? Cała Wenecyja wysypała się na to przedstawienie, ty i ja, jesteśmy jedynémi osobami, które nie mamy udziału w powszechnéj radości.”

»Ach Zanetto, mój ojciec zakazał mi bywać w teatrze; a co jeszcze gorzéj, Markantonio, mój narzeczony, nie chce także pozwolić, abym jako mężatka tam chodziła.»

„Twój ojciec był i będzie tyranem, a gdybym ja był na twojém miejscu, tobym za nic w świecie nie poszedł za mąż za tego obrzydłego Markantonia.”

»Ach mój Zanetto, cóż ja temu poradzić mogę!”

„Nie Luigio! całe to nieszczęście ztąd pochodzi, żeś o mnie zapomniała, że nie myślisz już o tych chwilach, kiedyś przysięgała być moją żoną. Czyż to wszystko już ci zupełnie z pamięci wypadło?”

„Ach nie, Zanetto; pamiętam ja to dobrze. Lecz nasi rodzice temu wszystkiemu winni. Twój ojciec stracił cały majątek, a mój nie chce abyś w naszym domu bywał. Aż wreszcie przyszło do tego, że muszę iść za Markantonia, który, jak wiesz, jest bogaty — lecz przytém szkaradny, skąpy i zazdrośny. Czyż możesz wątpić, iżbym wolała ładnego, wesołego męża, któryby często do teatru ze mną chodził; lecz zkądże go wziąć, mój drogi?”

„Oto jest!” zawołał Zanetto z teatralném uniesieniem, uderzając się w pierś uroczyście — »Oto jest, droga Luigio! Jeżeliś ty mnie zapomniała, jam nigdy ciebie kochać nie przestał. Wiedz tedy, iż jestem bogatym, chce się z tobą ożenić, i przyrzekam ci, brać cię co tydzień do teatru.”

»Jakto, tyś bogatym!" krzyknęła Luigia w uniesieniu. „Ach mówże co prędzéj z moim ojcem, a skoro sobie dom kupisz, to się natychmiast pobierzemy."

»Nie dom, Luigio! — ale pałac ci kupię! I będziesz miała tyle sług, ile zechcesz, nawet muzykantów ci przyjmę."

„Zanetto! O, byłoby to okrucieństwem, gdybyś mię zwodził! gdyż czuję, iż nie kocham Markantonia, a dawna miłość dla ciebie nanowo się we mnie przebudziła. Przyjm tę chusteczkę w zakład moich niezmiennych uczuć, i oddal się czémprędzéj, bo mój ojciec nadchodzi. Ach niezwódź mnie, bądź mi wiernym, jeżeli nie chcesz, abym umarła z żałości!"

„Niech mię mój patron, św. Jan, skarze, jeżli cię zwodzę!"

Zanetto wziął chusteczkę, przycisnął do piersi i ucałowawszy ją, oddalił się spieszno. Dopiéro będąc sam z sobą, przeląkł się tych kłamstw, które przed chwilą wyrzekł.

„Ej, dla czegoż nie wziąłem dukatów zamiast pieczątki?" — rzekł do siebie — „Byłbym przynajmniéj mógł udawać, iż mam majątek. Lecz cóż ja teraz pocznę? Nie pozostaje mi nic innego, jak doświadczyć téj czarodziejskiéj pieczątki."

Zatopiony w tych myślach, udał się do piérwszéj lepszéj szynkowni, kazał sobie dać pióra, atramentu i papiéru i napisał trzy listy, z których piérwszy, zaadresowany do pewnego bankiera, brzmiał w te słowa:

„Signor B. Potrzeba mi 10.000 dukatów. Nie wątpię, iż mi je przyślesz, skoro dobrze przypatrzysz się pieczęci tegoż listu. Oczekuję téj sumy jutro zrana, około 8méj godziny —

Giovanni Tornolo."

„P. S. Mieszkam w domu praczki, Marietta zwanéj, na przedmieściu *Calle del Christo.*"

Drugi list był zaadresowany do znanego powszechnie notaryjusza, i zawiérał polecenie kupienia pięknego pałacu, wraz z obietnicą niezwłocznéj wypłaty połowy ugodzonéj ceny w gotowiźnie. List trzeci wyprawiony został do piérwszego bławatnego sklepu z prośbą nadesłania panu Giovanni Tornolo (w pomieszkaniu praczki Marietta w *Calle del Christo*) kilku najkosztowniejszych sztuk atłasów i aksamitów. Zapieczętowawszy te listy swoją czarodziejską pieczątką, poszedł prosto do domu i spać się położył. Lecz umysł jego był zanadto wzburzonym, aby mógł zaraz usnąć, a przeto ponimowolnie zaczął dumać i rozmyślać nad swoim losem.

»Ha" rzekł do siebie — »stało się! Przekroczyłem Rubikom, jak ów rzymski bohatér, którego nazwisko wypadło mi już z pamięci. Jutro będę albo wielkim panem, albo też w więzieniu!" Ta ostatnia myśl zajęła tak mocno jego uwagę, iż przed nią wszelkie inne poznikały, aż wreszcie zasnął.

* * *

Nazajutrz rano, około ósméj godziny, przebudził się nagle Zanetto, potrącony przez swoję praczkę Mariettę, która wpadła z krzykiem do izby, i zdawała się być mocno wzruszoną.

„Ach wstawajcie, Zanetto, na miłość Boga!" rzekła do przebudzonego. „Tylko prędko! Ach, gdybyście wiedzieli!"

»Cóż więc? gadajcie" — ozwał się Zanetto przerażony.

„Oto jest tam jakiś człowiek w sieni, który ma z sobą wielką książkę i pełny worek dukatów. Nie wdawaj się z nim, moje dziécię, bo on pewnie czyha na twoję duszę, oprócz któréj nie masz nic, na coby ktoś mógł nastawać. Zatém nie słuchaj kusiciela, który bez wątpienia zechce, abyś mu się swoją krwią zapisał."

„Uspokój się Marietto; to nie zły duch po mnie przyszedł; jestto tylko pisarz mego bankiera, który pieniądze mi przysyła. Proście go tutaj."

Marietta przeżegnała się znakiem krzyża świętego, ścisnęła ramionami, i wyszedłszy z pokoju, wróciła natychmiast w towarzystwie pisarza. Z początku myślała ona iż Zanetto oszalał; widząc jednak, jak on obojętnie wysypaną przed siebie kupę dukatów przeliczał, zdało jéj się, że marzy we śnie, i przetarła sobie oczy z podziwu.

„Dobrze" — ozwał się Zanetto do pisarza, przeliczywszy całą sumę — „Jest tu właśnie tyle, ile żądałem. Proszę podziękować swemu panu za jego uczynność, i powiedzieć mu iż wkrótce będę potrzebował znacznéj sumy, gdyż chcę sobie pałac kupić." Marietta przeżegnała się.

Po krótkiéj chwili nadeszli także notaryjusz i kupiec z towarami. Zanetto rozmówił się naprzód z notaryjuszem o kupno pałacu, a potém zaczął przeglądać towary. Wybrawszy sobie, co było najkosztowniejszego, zabiérał się właśnie do płacenia, gdy kupiec z ugrzecznieniem mu przerwał, mówiąc iż tę sumkę na *conto* jego ekscellencyi zapisze, i ma oraz miłą nadzieję służyć mu na dalsze jego rozkazy.

Zadowolony tym piérwszym dowodem skuteczności swojego talismanu, wysłał Zanetto natychmiast gońca do domu signora Cornivo, załączając kosztowne dary dla Luigii. Poseł Zanetta przybył tam właśnie w téj chwili, gdy Luigia w towarzystwie ojca i swego narzeczonego Markantonia się znajdowała, i swoję stanowczą niechęć ku wszelkim związkom z synem starego skąpca Canopo oświadczyła. W sam czas więc wszedł goniec z darami do pokoju i rzekł: »Signora, oto przynoszę niektóre sztuczki atłasów i kaszemirów, przysłane

przez mego pana w oznakę uwielbienia twoich wdzięków, signora.»

Luigia nie posiadała się z radości.

„I ktoźto jest ten spaniałomyślny *cavaliere*, który ci tak piękne dary przysyła?„ zapytał ojciec.

»Don Giovanni Tornolo» — odrzekła Luigia.

„Cóż pleciesz, Zanetto?» zawołał signor Cornivo. „To chybaby je ukradł! Weźcie nazad te towary; my kradzionych rzeczy nie przechowujemy.»

„Jak się wam podoba, signor» — rzekł służący, chcąc zabrać dary.

„Stój!» krzyknęła Luigia — »te materyje są mnie darowane, mój ojcze, i nie wolno jest nikomu rozrządzać niemi. Zrobię z nich taki użytek, jaki mi się podoba.»

»Niechże i tak będzie!» rzekł ojciec — »Wiesz co, Markantonio, przyszła mi wyborna myśl do głowy! Chyba zatrzymajmy te dary. Jeżeli waryjat Zanetto ma ochotę zniszczyć się dla nas do reszty, to coż my temu winni? Weźmy te kosztowności jako podarek weselny, i zadrwijmy z Zanetta.»

Markantonio wyszczérzył zęby, śmiejąc się w znak przyzwolenia na wniosek swego przyszłego teścia.

»Więc przyjmujecie państwo dar mego pana?» spytał służący.

„Przyjmujemy» — odpowiedziała Luigia — „i powiedźcie swojemu panu, iż mam go za bardzo grzecznego i spaniałomyślnego *cavaliere*.»

„Nie omieszkam, signora.»

* * *

Dnia następnego, gdy ojciec Luigii około pałacu doży przechodził, zbliżył się doń Zanetto w bogatym stroju, i powitawszy go pełnym uszanowania ukłonem, rzekł: „Signor Cornivo przebaczy zapewne moję śmiałość, iż pozwoliłem sobie wczoraj zasłać jego nadobnéj córce niektóre podarki, mające być zapytaniem, czy mi wolno będzie starać się o jéj rękę.»

„Dajmy pokój tym ceremoniom, mój synu;» — ozwał się uprzejmie Cornivo. „Dla czegożeś mi od razu nie powiedział, że się chcesz żenić z moją córką?»

„Ponieważ nie byłem natenczas w stanie zadość uczynić warunkom, jakich każdy troskliwy o swoję córkę ojciec ma prawo wymagać po swoim przyszłym zięciu.»

„Mówisz bardzo mądrze, mój synu; lecz jestżeś ty teraz w stanie zaspokoić te warunki?»

„Nieochybnie, signore. Dziś mogę pańskiéj córce książęce utrzymanie zapewnić. Obsypię ją klejnotami. Czy znasz pan jakiego dość majętnego jubilera w Wenecyi?»

»Jesteśmy właśnie w pobliżu jednego z najwytworniejszych sklepów jubilerskich, jakiemu żaden inny w Wenecyi i za granicą nie dorówna.»

„Nie znam ja wprawdzie tego sklepu, lecz aby panu dowieść, jak dalece mój kredyt sięga, wezmę w tym sklepie kosztowny dar dla Luigii.»

Co rzekłszy napisał Zanetto następne słowa na karteczce: »Signor będzie tak grzeczny i wyda — za obejrzeniem pieczątki tego biletu — najkosztowniejszy sznur pereł, jaki się tylko w jego sklepie znajduje. Tornolo.»

Ojciec Luigii poszedł natychmiast z karteczką Zanetta do sklepu, gdzie jubiler, spojrzawszy na pieczątkę, wydał mu spaniały sznur pereł nieocenionéj wartości.

„Znasz pan młodego Tornolo?» zapytał signor Cornivo jubilera.

„Nie potrzebuję go znać; jestem ja i bez tego pewnym zapłaty. Gdybyś pan jeszcze 50 takich sznurów pereł zażądał, tedy wydam mu je natychmiast, skoro mi tylko list od niego pokażesz.»

Cornino ledwo odsapnął z zadziwienia i wrócił nazad do Zanetta.

»Pójdź ze mną mój synu, mój ty kochany Zanetto» — rzekł z nizkim pokłonem do młodzieńca. „Pójdź ze mną do mojéj córki. Musimy się pospieszyć z weselem, gdyż masz licznych nieprzyjaciół. Biédna Luigia! Jakże mi żal, iż jéj żadnego posagu dać nie mogę.»

„Miłość twojéj córki i twoja szczéra przyjaźń — stanie mi za wszelki posag, signore» odpowiedział Zanetto. Cornivo uściskał Zanetta serdecznie, aż mu łzy w oczach stanęły.

Luigia siedziała przy oknie, gdy Zanetto i jéj ojciec, prowadząc się pod ramię jak dwaj najczulsi przyjaciele, ku domowi nadeszli. Zgadła ona natychmiast jak rzeczy stoją, i spojrzawszy przelotnie w źwierciadło, i poprawiwszy sobie włosów, wybiegła naprzeciw nadchodzącym. Pan Cornivo cmokając z radości, doręczył jéj przyniesiony z sobą sznur pereł, mówiąc: „Oto jeszcze jeden ślubny podarek, który daleko więcéj wart jest, niż wszystkie owe poprzednie dary razem.»

„Ach nie mów, ojcze, o wartości» — ozwała się Luigia sentymentalnie. — »Dla mnie miałoby to równą wartość, chociażby i połowy tego, co teraz, nie kosztowało. Jakże rada jestem widzieć cię w tak przyjaznéj zgodzie z towarzyszem mojéj młodości!»

„No, podajże mu rękę, bo już wszystko umówione.»

Luigia podała wstydliwie rękę, którą Zanetto z zapałem ucałował.

»A teraz moje dzieci» — rzekł ojciec — „możecie sami zostać, i pobawić się z sobą, podczas gdy ja do adwokata pójdę, gdyż zdaje mi się, iż należy zapobiedz natychmiast wszelkim uroszczeniom, jakieby ktoś do ręki mojéj córki mógł czynić.»

Kilka godzin nieobecności pana Cornivo upłynęły kochankom słodko śród tkliwych pieszczot i ro-

zmów o przyszłém szczęściu, a po nadejściu ojca pożegnał się Zanetto czule z narzeczoną i przyszłym teściem i udał się wprost do domu, aby natychmiast przygotowaniami do blizkiego wesela się zaprzątnąć.

* * *

W owych czasach zwykły były damy weneckie chodzić w maskach po ulicy. Zanetto uszedł był zaledwie kilkaset kroków od domu pana Cornivo, gdy jakiś cienki głosik za nim poszepnął: „Otóż on idzie.”

Obejrzawszy się, postrzegł Zanetto młodą, wpółosłoniętą damę, mającą na twarzy małą maskę, z pod której widać było nadzwyczaj piękne usta i rządek białych zębów. Lecz skoro tylko nasz bohatér cokolwiek do niéj się zbliżył, chcąc wszcząć rozmowę, ujęła nieznajoma towarzyszącą służebnicę za rękę, i zaczęła uciekać. To jednak nieodstraszyło Zanetta; owszem pospieszył za uciekającą i ścigał ją od ulicy do ulicy, aż wreszcie nieznajoma stanęła, a jéj służąca ozwała się do niego:

„Na Boga żywego, signor, nie idź dalej za nami, gdyż pan Bragadino jest tak surowym, iż postrzegłszy go, odjąłby mojéj pani i ten ostatni cień wolności, jaki jéj jeszcze pozostał.”

„Żal mi jest bardzo,” — odrzekł Zanetto — »jeżlim twoją panię obraził, i szczérze ją za to przepraszam, lecz miałbym sobie oraz za wielki zaszczyt, gdyby mi swoje nazwisko wymieniła.”

Na te słowa zdjęła nieznajoma maskę z twarzy i okazała Zanettowi tak niezwyczajnie piękne oblicze, iż stanął jak wryty z podziwienia

„Nazywam się Jakomina, signore;”— przemówiła uprzejmym głosem — „i jestem synowicą senatora Bragadino. Za kilka dni będę musiała stosownie do woli mego stryja, wstąpić na zawsze do klasztoru, przezco nasza znajomość, signor, nie będzie długo trwała. Ztemwszystkiem nie zapomnę o nim i w klasztorze, i będę się codziennie za pana w samotności modliła.”

„Nigdyż pani już nie ujrzę!” zawołał Zanetto z żalem. „Gdybyś raczyła mię odwidzieć dnia jutrzejszego w moim pałacu Lovedeno, pomyślałbym o środkach uwolnienia pani zpod tyranii jéj stryja.”

Jakomina wzbraniała się zrazu zezwolić na żądanie Zanetta; wszakże po długiéj rozmowie, pełnéj najuroczystszych zapewnień uszanowania i najpochlebniejszych czułości, przyrzekła piękna synowica senatora Bragadino być nazajutrz w pałacu Zanetta.

Jakoż zaledwie wyznaczona godzina uderzyła, weszły dwie maskowane kobiéty w progi przepysznego mieszkania Zanetta, który natychmiast wziął piękną Jakominę pod rękę, i zaprowadził ją do dużéj, bogato ozdobnéj sali. W oka mgnieniu zastawiła służba stół najwyborniejszémi przysmakami, a po jéj oddaleniu się pozostał Zanetto sam na sam z swojémi gośćmi i mógł swobodnie z niémi rozmawiać. Wśród najprzyjemniejszéj rozmowy wszczął się jakiś gwar w przedpokoju, a Zanetto wyszedł na chwilę, aby się o przyczynie tego niepokoju dowiedzieć. Tymczasem służąca Jakominy dobyła jakiegoś proszku z kieszeni i wsypała trochę do szklanki Zanetta.

»Szkoda tak uprzejmego i gościnnego kawalera!» ozwała się chytra Jakomina.

»Ha, trudno inaczéj;” — odrzekła jéj towarzyszka — „większa byłaby szkoda, gdybyśmy z tak pomyślnéj sposobności nie korzystały.”

W téj chwili wrócił Zanetto; ów gwar w przedpokoju zdarzył się przypadkowo i nic nie znaczył.

„W ręce twoje, kawalerze;”— rzekła mniemana synowica senatora Bragadino, podnosząc szklankę. „Niech żyje wolność i miłość, piję na pomyślność naszego planu!»

Zanetto nie zaniedbał odpowiedzieć na tak miłe wezwanie i wychylił od razu całą szklankę. Wkrótce owładła go jakaś senność, zaćmiło mu się w oczach, a wkońcu stracił wszelką przytomność. Jego towarzyszki zabrały wszystko co tylko mogły unieść i zwróciły się ku drzwiom.

„Lecz nim wyjdziemy,” — rzekła spólniczka Jakominy — „należy mu jeszcze kieszenie przetrząść.”

„Tak jest,” — potwierdziła Jakomina, szukając po kieszeniach Zanetta — »oto sakiewka, a tu jakaś maleńka pieczątka; weźmy ją sobie na pamiątkę.”

To rzekłszy, wyszła z towarzyszką spiesznie z pokoju.

* * *

W kilka godzin po tém zdarzeniu zajrzała Marietta na salę, a widząc pana spiącego twardo na sofie, jakoteż wszystko w największym nieładzie, chciała go zbudzić; lecz gdy jéj usiłowanie było nadaremne, kazała przywołać lekarza, który oświadczył, iż Zanettowi opijum zadano. Za staraniem lekarza przyszedł Zanetto w pół godziny zupełnie do siebie. Piérwszą myślą przebudzonego, skoro postrzegł w jakie sidła go wmotano, była jego czarodziejska pieczątka, a gdy jéj przy sobie nie znalazł, opanowała go okropna rozpacz.

„O, czyż można,” — narzekał nieszczęśliwy — »aby synowica senatorska tak podłéj kradzieży zdolną była! Gdyby mi przynajmniéj pieczątkę zostawiła. Lecz ona zapewne nie zna jéj wartości, i odda mi ją bez wahania, gdy jéj resztę daruję. O Luigio, jakże ciężko ukarany jestem za moję niewierność ku tobie!”

Uspokoiwszy się cokolwiek, wyszedł na miasto i spotkał znanego sobie *bravo* Matteo, któremu całą rzecz opowiedział, i sowitą nagrodę przyrzekł, jeżli mu do odzyskania pieczątki dopomoże. Matteo podjął się natychmiast żądanej posługi.

Wkrótce potém spotkał się Zanetto z notaryjuszem, który pałac Lovedeno dla niego kupił.

»Wasza ekscellencyja raczy pamiętać,» — ozwie się notaryjusz — »iż pierwsza wypłata za pałac, w sumie 5000 dukatów, niezwłocznie jutro nastąpić musi. Wspominam to jedynie dla tego, abyś wasza ekscellencyja nie zapomniał.»

„Musisz wpan dwa dni z wypłatą zaczekać.»

»Niepodobieństwo, signor; bo i zkądże ten kaprys? Należy uiszczać się w terminie.»

„Nie mam pieniędzy.»

„To weź signor u swojego bankiera.»

»Nie zechce mi dać.»

„Natenczas przepadnie zadatek, który na rozkaz pański z własnéj kieszeni zaliczyłem, a jeźli mi signor tego zadatku nie zwrócisz, tedy oświadczam, iż będę przymuszonym kazać go do więzienia wtrącić.»

„Ruszaj sobie do czarta!» zawołał Zanetto, oddalając się coprędzéj w inną stronę.

Po usłyszeniu tak złowrogich wieści udał się nasz bohatér do domu swego przyszłego teścia. Zapukał kilka razy do drzwi, lecz nikt mu nie otworzył. Wreszcie wyjrzał signor Cornivo przez okno i ofuknął go następnémi wyrazy:

„A ty tu co chcesz, niegodziwcze? Przecież nie przychodzisz starać się o moję córkę? Wiem ja, jakie ty życie prowadzisz. Sprosiłeś sobie niecne towarzystwo i dałeś się ze wszystkiém okraść. Pójdź precz, albo cię psami wyszczuję.»

Wtém okazała się Luigia.

„Ach ty wiarołomco!» zawoła patetycznie. »I tyż śmiesz jeszcze po tak bezecnym postępku pokazywać mi się na oczy? Gardzę tobą, nienawidzę cię, gdyż dla twojéj niewierności muszę iść za brzydkiego Markantonia.»

Tu wszystkie kumoszki w sąsiedztwie pootwierały okna, przysłuchując się narzekaniom pięknéj Luigii.

„Tyśto, nikczemny Zanetto!» wrzasnęły przeraźliwym chórem. „Ona cię tak szczérze kochała, a tyś ją zdradził! Poczekaj, skarze cię pan Bóg.»

Ten zajadły koncert gróźb i przekleństw zawstydził a oraz i zatrwożył Zanetta tak bardzo, że omal zmysłów nie postradał, i na ślepo uciekać zaczął. Wkońcu znużony i w rozpaczy, stanął przed kościołem św. Piotra, gdzie właśnie wielki tłum ludu się zgromadził. Na zapytanie co tu za uroczystość się odbywa, odpowiedziano mu iż to są obłóczyny synowicy senatora Bragadino. W tejże chwili zbliżyła się cała procesyja klasztorna ku niemu, a sądząc że nowoprzyobleczona dziewica jest ta sama, która go niedawno tak ohydnie podeszła, rzekł do niéj: »Oddaj mi pani pieczątkę a o resztę się nie upomnę.»

„Czy ten człowiek zmysły postradał?» zawołała przestraszona dziewica.

»Jestem owszem przy zupełnych zmysłach, i nazywam się Zanetto Tornolo, któremuś pani zdradzieckim sposobem opijum zadała, a potémeś go okradła!» zawołał nasz bohatér.

„Ach oddalcie go, oddalcie ode mnie!» mówiła z trwogą prawdziwa Jakomina. »To jakiś obłąkany, gotów się rzucić na mnie!»

„Kłamiesz bezwstydnico, mówię ci kłamiesz!» krzyczał Zanetto coraz zawzięciéj. „A jeźli mi pieczątki nie oddasz, to publicznie cię zdemaskuję.»

„Bierzcie go! Trzymajcie go!» ozwano się na to zewsząd. — Zanetto został schwytanym i musiał iść do więzienia.

* * *

Pobywszy kilka dni za kratami, zaczął Zanetto nadzwyczajnie boleśnie za wolnością utęskniać.

„Matko Boża!» modlił się, złożywszy ręce w pokorze. »Zmiłuj się nade mną i uwolń mię z więzienia, a przyrzekam ci nie spuszczać się nigdy więcéj na ową pieczęć czarodziejską, która całego mego nieszczęścia jest przyczyną.»

Po tém wylaniu uczuć doznał Zanetto niemałéj pociechy, widząc praczkę Mariettę wchodzącą do więziennéj celi.

»Ach, moje dziécię!» zawołała stara z rozczuleniem. „Ileżto mię trudów kosztowało, zanim do ciebie dostać się mogłam, lecz dzięki niebu, widzę cię przecież! Zapewne potrzeba ci pieniędzy, a nié masz ich biédaku; dla tego przyniosłam ci tu trzy dukaty, które sobie uzbiérałam.»

„Ach, Marietto!» zawołał Zanetto ze łzami w oczach. »Tyś moją jedyną przyjaciółką, która mi istotnie dobrze życzysz. Pieniędzy mi nie potrzeba, lecz sprzykrzyło mi się w więzieniu. Powiédz mi téż Marietto, co tam o mnie w Wenecyi mówią?»

„Ot, moje dziécię, roznoszą różne plotki. Niektórzy mówią iż okradłeś jakiegoś bogatego kupca, inni, że masz związki z jakąś bandą zbójecką i że twoi własni towarzysze wszystko ci zrabowali; lecz ja nie wierzę tym baśniom. Jestem przekonana, że tak złym być nie możesz.»

„A nie słyszałaś téż co o Luigii Cornivo?»

»Ach słyszałam, słyszałam! Biédna dziéwczyna! Płacze dzień i noc za tobą; a ojciec chce ją koniecznie do poślubienia Markantonia przymusić. Ale — ale! Nie powiedziałam ci jeszcze, że twój pałac Lovedeno, wraz ze wszystkiémi ruchomościami, prócz twych papiérów, które ci tu przynoszę, sądowo zagrabionym został.»

„Przyniosłaś mi moje papiéry! To szczęście! Gdyż między niémi są dwa odciski mojéj pieczątki, a te wolność mi wrócą, jeźli w nich takaż sama moc czarodziejska jak i w pieczątce mieszka.»

Wkrótce po otrzymaniu czarodziejskiego daru od Alego Mohammeda, zdjął był Zanetto dwa odciski w wosku, chcąc wyryte na tajemniczéj pieczątce godło odczytać. Teraz wziąwszy papiér, na

którym jeden z tych odcisków się znajdował, napisał na nim następny list do doży:

»Dostojny panie. Będąc niewinnie uwięzionym, upraszam waszą ekscellencyję o wydanie rozkazu, aby mię uwolniono. Być może iż przyłożona tu pieczęć Alego Mohammeda przemówi za mną silniej, niż wszelkie własne przedstawienia. Zanetto Tornolo.«

Napisawszy ten list, oddał go Mariecie z prośbą o zaniesienie go do pałacu doży, a w kilka godzin wszedł dozorca więzienia do celi Zanetta, i rzekł z głębokim ukłonem: »Jego ekscellencyja rozkazał, abym cię, signor, natychmiast z więzienia uwolnił; przyczém każe on cię, signor, przeprosić, iż się nie dowiedział wprzódy o twojéj tu bytności, i uprasza cię, abyś raczył przyjąć ten pierścień, który jego ekscellencyja w dowód swego szacunku ci przysyła.«

Zaledwie Zanetto wyszedł z więzienia, nadbiegł do niego ów najęty *bravo* Matteo i doręczył mu odzyskaną pieczątkę. Nasz bohatér nie posiadał się z radości, lecz tuż spotkał go pewien znajomy z doniesieniem, iż Luigia jeszcze tegoż samego dnia ma być z Markantonim zaślubioną. Ta wiadomość zamieniła jego radość w najsroższy smutek.

»Wielki Boże!« zawołał. »Luigia ma jeszcze dzisiejszego południa brać ślub z swoim nienawidzonym Markantonim, a teraz już dziesiąta godzina! Cóż tu począć! Potrzeba koniecznie odroczyć to wesele, lecz jakże to uczynić? Och, mój talismanie, dopomóż, natchnij mię myślą, któraby mię z tego nieszczęścia wywiodła.«

Gdy te słowa domawiał, ktoś go z tyłu uderzył po ramieniu, a obejrzawszy się, postrzegł Alego Mohammeda.

»Ach, signore!« zawołał nieszczęśliwy kochanek Luigii. »Jestem w rozpaczy. Moja narzeczona ma dziś jeszcze za kogo innego iść za mąż!«

»Ha, mój synu,« — rzecze Turek spokojnie — »w tym wypadku nie mogę ci dopomódz, jeźli twoja narzeczona kogo innego kocha.«

»Bynajmniej; lecz jéj ojciec zmusza ją do poślubienia mego rywala, ponieważ jestem ubogi.«

»Alboż nie zrobiłeś żadnego użytku z swojéj pieczątki?«

»I owszem, zrobiłem, ale ukradziono mi ją, a potém zostałem wtrącony do więzienia, i dopiero teraz, wyszedłszy na wolność, dowiaduję się o przyszłém zamęściu Luigii.«

Turek uśmiechnął się i kazał się Zanettowi do mieszkania ojca jego kochanki zaprowadzić.

* * *

Wstąpiwszy do pokoju zastał Ali Mohammed Luigię gorzko płaczącą, lecz na widok nowoprzybyłych gości wydała ona głośny okrzyk radości.

»Wcale nie szpetna!« ozwał się Turek do swego towarzysza. »Powiedzże jéj, iż się starasz o jéj rękę, a ja pójdę do ojca i pomówię z nim o tém.«

»Cóż ci to, droga Luigio!« przemówił Zanetto. »Czemuż płaczesz?«

»Czemu płaczę, wiarołomny, niestały Zanetto!« odpowiedziała dziewica. »Albożeś mnie nie zdradził, a teraz jeszcze przychodzisz naigrawać się z mojéj niedoli. Mam iść za mąż za brzydkiego człowieka i mogę być pewną, że będziemy też mieli brzydkie dzieci; gdy wtomiast twoje byłyby tak jak ty ładne; chłopcy miałyby twoje oczy i wzrost spaniały, dziewczęta zaś miałyby moje małe ręce, które tyle razy chwaliłeś. Ach Zanetto, niech ci to Bóg przebaczy!«

»Przestań płakać, moja droga!« błagał Zanetto. »Byłem ja wprawdzie nierozważnym i nieszczęśliwym, lecz nie byłem niewiernym. Teraz wszystkie nasze cierpienia już u końca! gdyż oto w téj chwili Ali Mohammed, mój potężny obrońca, umawia się z twym ojcem i ułoży wszystko zgodnie z naszém życzeniem.«

Turek będąc sam na sam z ojcem Luigii, rzekł:

»Jestem najbogatszym jubilerem nietylko w Wencyi, ale na całym świecie. Nie mając dzieci upodobałem sobie tego młodzieńca, którego za syna przyjąłem. Twoja córka kocha go, a pan nie możesz bogatszego znaleźć zięcia, gdyż Zanetto odziedziczy po mnie cały majątek. Nie należy więc przeszkadzać szczęściu kochanków.«

»To wszystko dobrze,« — odpowiedział signor Cornivo — »lecz powiadają, iż ma jakiś czarodziejski amulet, i że jest z djabłem w zmowie.«

»Ów amulet,« — rzekł Turek — »jestto moja tajna pieczątka, znana wszystkim kupcom i bankierom weneckim, którzy przeto chętnie wszelkie zlecenia Zanetta wypełniali, jakgdyby one odemnie samego wychodziły. W tém cała tajemnica, zaręczam.«

Przeciw tak świetnym oświadczeniom nie miał już signor Cornivo nic do zarzucenia, i nie czekając dłużéj, odprawił powtórnie z niczém Markantonia, poczém nasi kochankowie niezwłocznie połączeni zostali.

Młode stadło żyło z sobą długo i szczęśliwie; co roku obdarzało ich niebo dziecięciem, a wszystkie chłopcy miały piękne oczy i wzrost ojcowski, a wszystkie dziewczęta drobne rączki Luigii.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 3ci i zawiéra: 1) Sposób niezawodny ocalenia ziemniaków od gnilizny. Przez lekarza pułkowego Dr. Welz. 2) Co może u nas podnieść chów bydła? 3) Wiadomość o aparacie rektyfikacyjnym wynalazku pp. Ludwika Steckiego i Seweryna hr. Potockiego. 4) O wystawie płodów przemysłowości w Wiédniu. Przez Józefa Żywickiego. (Ciąg dalszy.) 5) Nowy sposób robienia glegu. 6) Odezwa do panów obywateli, którzy przez subskrypcyję przystąpili do spółki handlowéj wołmi. 8) Wiadomości handlowe.

Nowy planeta. W ostatnich miesiącach roku 1845 odkrył astronom Henke nowego planetę. Dotychczasowe obserwacyje wskazały, iż tego planetę można umieścić w poczet małych planet w bieżącem stuleciu odkrytych. Drogę swoją około słońca odbywa on w 1524 dniach, i tak z tego względu jako i z kształtu swéj drogi zbliża się w podobieństwie najwięcej do planety Juno. Zresztą droga jego jest nieporównanie mniéj nachyloną do drogi naszej ziemi, aniżeli droga Junony. Co do światła, wydaje się ten nowy planeta tylko jak gwiazda dziewiątej wielkości.

Wielki bazar na korzyść Polaków w Paryżu. Z nowym rokiem otworzono znowuż w Paryżu wystawę rozlicznych przedmiotów składkowych, sprzedawanych na wsparcie ubogich wychodźców polskich. Za ladą siedzą jak zwykle najpiérwsze i najpiękniejsze damy Paryża, a towarami ich są jużto utwory sztuki, pochodzące od najsłynniejszych mistrzów, jużto drobne roboty ręczne, którym jedynie stopień i piękność osób, co je ofiarowały lub sprzedają, wysokiéj udziela wartości. Wszakże temci hojniéj płyną sowite datki, i tém większa ztąd pociecha dla cierpiących.

Przemysł w starożytnych a teraźniejszych czasach. Już w najdawniejszéj starożytności, a mianowicie w Egipcie, umiano zniewalać sobie naturę, podwajano sztuką i ręką ludzką jéj siły, mnożono, uszlachetniano i ulepszano jéj płody. Lecz nasze dzisiejsze wyrobnictwo fabryczne, o ile ono przez upowszechnione w ostatnich wiekach machiny się podniosło, wywołuje wcale nowe korzyści, zdania, potrzeby. Dobry byt narodowy, a właściwie nabywanie majątków, zajmowały już i w Grecyi i w Rzymie umysły ludzkie, wszakże działo się to nie w duchu obecnych czasów, za pomocą przemysłu, lecz materyjalnie, podbojem i rozbojem. Wojenni możnowładzcy i niektóre pojedyncze osoby wzbogacały się, gdy lud niszczał. Jedynémi wyjątkami były drobne rzeczy-pospolite handlowe, Fenicyja, Kartagina i kilka osad greckich. Tam kupiectwo i rozleglejsza komunikacyja z obcemi narodami rozwinęły do wysokiego stopnia wszystkie zmysłowe i umysłowe władze tych ciał społecznych i utrzymywały ciągłą wymianę wyobrażeń. W końcu jednak okazało się, iż sam handel nie wystarcza do ustalenia szczęścia i pomyślności społeczeństwa; owszem, czém namiętniéj który naród ubieganiu się za dobrami materyjalnémi się odda, tem łatwiéj panoszą się pojedyncze indywidua i stany, podczas gdy ogół ubożeje i coraz bardziéj moralnie podupada, aż wreszcie wyrozumowane samolubstwo cały organizm społeczny ogarnie i zepsuje. Na taką przewagę jednéj części nad całą resztą narodu, i na wszelkie nieuchronnie ztąd wynikające a trudne do uleczenia skutki, jest głównym środkiem jednostajniejszy rozkład sił w rozmaitych gałęziach handlu, przemysłowości, sztuk, a nawet wszelkich prac umysłowych.

Teatr u Greków. Rozpustne zabawy Bachanalijów były piérwszym początkiem trajedyi greckiéj. Jako jéj twórca słynął Tespis w wieku Lykurga. On to zaprowadził szlachetniejszy, poważny chór w trajedyi. Piérwsze kostiumy otrzymali aktorowie od niejakiego Chorila. W psychologicznym względzie był Eschyl najpiérwszym mistrzem w przejmowaniu słuchaczów zgrozą, Sofokl w zachwycaniu wzniosłem natchnieniem, Euripid w rozczulaniu litością. Sofokl malował ludzi w ideale, jakimi być powinni, Euripid, jakimi są w rzeczywistości. Komedyję wykształcił pierwszy Epimarch, a do najwyższego szczebla doskonałości doprowadził Aristofanes.

System podatkowania nie był nigdzie do tak wysokiego stopnia posuniony jak w państwie cesarzów wschodnich, czyli Byzantyńskich. Cesarz Nikefor nałożył podatek na dym z kominów, cesarz Michał na świéże powietrze w domach. Pliniusz wspomina o podatkach, opłacanych od cienia drzew, od cegieł, od pogrzebów i t. d. Za cesarza Konstantyna zabierano wszystko.

Nie należy kłaniać się nieprzyjacielowi. Przy wzięciu szturmem pewnego wąwozu w górach algierskich, postrzegł komenderujący odwodem jenerał Bedeau, iż jeden z nowozaciężnych żołnierzy przed każdą kulą, która mu po nad głową gwizdnęła, giął się we dwoje. Na co, nieofukując go wcale, rzekł jenerał z powagą. *»Conscrit, il ne faut pas saluer l'ennemi!«* (Nie należy kłaniać się nieprzyjacielowi!) Ta żartobliwa przemówka i przykład spokojnego śród gradu kul dowódcy, sprawiły więcéj niż najsurowsza pogróżka: rekrut nabrał odwagi i był wraz z najpierwszymi u szczytu wąwozu. — Przytaczają jeszcze inny dowód czujności i dobroci tegoż walecznego jenerała. Pewien woltyżer z batallonu Lamping, przybył nadzwyczajnie znużony na pobojowisko w owym wąwozie, i nie mogąc już ani kroku daléj postąpić, przysiadł z rezygnacyją na boku, pewny rychłéj śmierci od kuli arabskiéj. Gdy tak nikt mu już pomódz nie mógł, nadjeżdża jenerał Bedeau i rzecze mu po prostu: *»Allons, mon garçon, donne-moi ton fusil et attache-toi à la queue de mon cheval!«* (Daj mi swój karabin, a sam, chwyć się za ogon mojemu koniowi.) I w ten sposób wyciągnął go z sobą na górę.

O. Klemens z góry Karmelu opuszcza w téj chwili Niemcy i ogłasza dary, które w celu założenia hospicyjum czyli domu przytułku dla podróżnych wszystkich wyznań i krajów, od najznaczniejszych panujących niemieckich otrzymał. Cesarz Austryjacki dał 1300 zr. w mon. konw., król Pruski 1800 frank., król Bawarski 1000 zr., król Saski 600, w. książę Badeński 960 frank., w. książę Heski 558, książę Nassauski tyleż. Na rozpoczęcie budowy potrzeba 60.000 zr.

Nowe stowarzyszenie damskie. Najznakomitsze panie i panny w Lièges w Belgii zobowiązały się ślubem nie zwidzać nigdy w karnawał więcéj oprócz jednego balu, i to w najskromniejszym stroju, aby swoim mężom i ojcom najmniejszych na to wydatków nie czynić. Założycielką tego nowego stowarzyszenia jest hrabina Dohna-Schlobitten z Prus wschodnich. Ma ona zamiar zaprowadzenia podobnych stowarzyszeń we wszystkich głównych miastach niemieckich. Szczęść Boże szlachetna pani! — Jednakże nie jedna z naszych czytelniczek ozwie się raczéj: »Szczęście że Lwów nie w Niemczech!« — ?

Do równego podziału! Europa ma 250 milijonów mieszkańców, a 2.360 milijonów talarów bitéj monety, a zatém przystępując do równego podziału, wypadałoby na każdą osobę — 9 i pół talara. — (Teraz dopiéro wiész biedaku, dla czego na ciebie tak mało zawsze przypada.)

Przeciw reklamacyjom po dziennikach. Znane satyryczne pismo *»Charivari«* przedrwiwa dowcipnie niedawną ustawę sądu kasacyjnego, ogłaszającą: »iż każdy, kto w jakiém piśmie czasowém po imieniu jest nazwanym, ma prawo umieścić w témże samem piśmie odpowiedź na wymieniający go artykuł.« Z tego powodu jest jeden z ostatnich numerów dziennika *»Charivari«* cały kropkami, i próżnemi przerwami wierszów zasiany; zamiast wszelkich nazwisk ministrów, deputowanych, parów, autorów, aktorów, kupców i t. d. stoją tylko »Pan....« i próżne miejsce — dla czego? — ponieważ *»Charivari«* nie chce się wystawiać na tyleż reklamacyj, które każdy z owych wymienionych po nazwisku »panów« miałby prawo w jego kolumnach umieścić. Mając nawet mówić o słoniach, które w *Cirque olympique* występują, czyni redakcyja uwagę, iż te osoby wymienione być nie mogą, gdyż wypadałoby się lękać zbyt gburowatych reklamacyj.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.